

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

DUŻE A.

Siedzi Frania nad tabliczką
Coś pisze na niej,
Bo **A** duże dziś zadała
Pisać droga pani.

„Ach, jak trudna ta literka!
Śpiczasta i długa!”
Mała Frania z nią się biedzi,
Aż oczkami mruga.

Józio wesół tam w ogródku
Bawi się konikiem;
On już dawno umie pisać
Duże **A** rysikiem.

„Mój braciszku, mój ty złoty,
Porzuć no zabawę!
Przyjdź mi pomódz, z tem **A** dużem
Mam tak trudną sprawę!”

Jak najchętniej Józio spieszy
Na wołanie Frani,
Starszy od niej o dwa lata:
Chętnie pisze dla niej.

Takie śliczne **A** napisał,
Że byłoby wzorem,
Jakby sam już mógł się nazwać
Siostry profesorem.

Z jego radą i pomocą
Wnet tabliczka mała
Literkami z ręki Frani
Pokryła się cała.

Potem poszli się zabawić,
Wesoło biegają:
Jak to dobrze siostrze, bratu,
Kiedy się kochają!



Na kresach.

Opowiadanie z zamierzonej przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

Praca ta była nie lada, to też zwykle zmieniały się przy niej robotnice. A jednak dla surowych, silnie rozrosłych, przyzwyczajonych do pracy fizycznej, Słowianek, nie była ona znów tak zbyt uciążliwą, i tak jako żniwo, wśród śmiechów a żartów schodziła.

Stukot stępy się rozlegał, zmęczoną zastępowała inna. W ogromnych zaś kadziach i worach stała już gotowa mąka, a na środku tej samej izby, zwanej piekarnią, koło wielkiej dzieży, kręciło się kilka różnego wieku niewiast.

— Niechaj bogi dadzą słodyczy, a woni a niechaj wyrosnie, aby nakarmił wszystkich lud na ziemiach słowiańskich — rzekła Dobruta, żona Wyszomira, statecznych lat już niewiasta, rzucając do dzieży miarę mąki.

— A niechaj starczy i cudzym, co pod dach w braterstwie przybędą — dodała druga, dosypując miarę.

— A ptaki, niech mają obfitość ziarna — dorzuciła wraz z mąką trzecia.

I tak po kolei przystępowały niewiasty starsze i młodsze, a nawet przysuwały się i małe dziewczętka, dosypując i wyrażając życzenia.

Było to przygotowywanie kołacza, który na święto dożynek na obłatę złożyć miano. Kołacz ten przygotowywano w chacie Wyszomira, jako w chacie wybranego po Lechu wodza a knezia.

Na taki kołacz wszystkie osady przyniosły miarę mąki, a niewiasty, pod przewodnictwem Dobruty zajmowały się jego pieczeniem.

Gdy już mąki było dosyć, dokładano i dolewano rozmaitych przypraw.

— A pszczoły plonu swego niech dadzą, a rój jeden wyprowadzi tysiące; — poczęła znów Dobruta, dolewając wonnego miodu.

A drugie przystępując do niej, mówiły:

— A w pracy bogowie niech dadzą dostatek, jako dają pszczołom słodycz z naszych gajów.

— A jako воск lepki zostaje po odebraniu miodu i przygarnia inne, tak niech w każdej chacie, swojak czy cudzy dostatkim a chlebem przygarnion będzie.

— A niechaj dobroci a pracy będzie taka siła, jako miodu.

— A dziewczki nasze niechaj rosną, jako kwiaty, co pszczołom słodycz przynoszą.

— A siła chłopiat, niechaj będzie, jaką siła drzewa, do którego rój się garnie.

— A wrogi niech uciekają przed ich bronią, jako ucieka każde stworzenie od broniącej swego ula pszczoły.

I tak przystępowały niewiasty jedna po drugiej, niosąc wraz z czarą miodu życzenie.

Gdy już każda swoją miarę dodała, powtarzało się to samo z mlekiem, oraz odwarem chmielu, z którego od najdawniejszych czasów napój warzono. Dalej, wrzucano odwar ziół i leśne jagody, które miały od choroby, moru a wszelkiego złego lud cały i dobytek zachować. Nie zapomniano i o dolaniu wody, a wtedy wlewająca niewiasta mówiła:

— Jako woda, co z ziemi idzie, jasna a zdrowa, a każdemu daje ochłodę, tako i rok ten niech da ludowi jasność a zdrowie, a od ognia wrogiego chroni.

Gdy już wszystkie przyprawy wrzucono, wtedy niewiasty wspólnymi siłami jęły mieszać ciasto dużymi kopyściami, czyli łopatkami, śpiewając:

— A wszystko na polu a w lesie, pod szopą a w zagrodzie, niechaj razem rośnie na objaty bogom a na pożywienie swoim a cudzym; — jako ptakom tako i wszelkiem żywym stworzeniom.

— A w statku i spokoju bogi niech pozwolą drugiego dożyć kołacza.

Po ukończeniu zaczyniania, niewiasty zamężne i stateczne, przykrywały dzieżę najpierw lnianą, a na wierzchu wełnianą oponą, dziewczęta zaś stroiły ją w ziela dokoła, jakoby mówiąc, że i one plectenie wianków, na moźolniejsze okolo chleba a dzieży zajęcie chciałyby zamienić.

Dzieża bowiem, od najdawniejszych czasów, nader poważne w rodzinie słowiańskiej zajmowała miejsce.

Dziewka, wychodząc z domu po pożegnaniu rodziców i rodziny, żegnała się z dzieżą, jako karmicielką. Gdy wchodziła w dom męża, wprowadzano ją okolo dzieży, a posadziwszy na przewróconej do góry dnem, pytano, czy wie jakie ją obowiązki w domu nowego pana a męża czekają i czy umie uszanować dzieżę, to jest, czy potrafi upiec chleb a kołacz.

Gdy zaś gospodyni umarła, płaczki żegnały dzieżę, w imieniu zmarłej, przypominając wszystkie chwile, jakie przy pracy okolo niej spędziła.

I nie dziw, dzieża a z nią wszystkie zajęcia gospodarze były całem królestwem kobiety, a chociaż ona uważała męża i ojca rodziny jako swojego pana, w gospodarstwie jednak i rządzie domowym, wśród drobnych i niezbędnych prac chętnie jej wszyscy podlegali.

Zaczyniony kołacz rósł, czyli kisł w dzieży przez kilka dni. Dodawane przyprawy potrzebowały czasu, aby się ze sobą połączyć. Wypalenie ogromnego pieca, który rozmiarami swemi odpowiadał wielkości kołacza, również potrzebowało długiego czasu. Wrzucano więc całe kłody

drzewa, a przy wrzucaniu ich niewiasty znowu wypowiadały prośby do bogów i życzenia.

I znów rozpoczęła Dobruta:

— Niechaj ogień tak jasno się pali, jako słońce, co bogowie trzymają.

A za nią powtarzały:

— Niechaj pochłonie wszystko złe za dobrem, niech świeci.

— Niechaj mężom da jasność a rozum w radzie.

— Niewiastom w pracy żarliwość i wytrwanie.

I tak dalej następowały życzenia.

Potem dopiero przystępowano do wyjęcia z dzieży ciasta i utoczenia z niego wielkiego kołacza, który też i od kształtu wielkiego koła, kołaczem nazwany został. A może i od tego, że niewiasty, stanawszy kołem przy cieście wyłożonem na umieszczone klepisko izby, pracowały nad nadaniem mu właśnie owego kształtu koła. Przy pracy tej również jako przy wyjmowaniu z dzieży ciasta, towarzyszyły sobie śpiewem a wypowiadaniem życzeń i prośb do bogów.

Najważniejszą jednak chwilą było wyjęcie kołacza z pieca, w którym znów dla wielkości i ciężkości czas długi go trzymano. Wszystkie ze drżeniem spoglądały czy koło jest równe, czy się nie rozpadł i nie uszkodził. Oprócz bowiem szwanku, jakiby poniosła ich umiejętność, byłoby to jeszcze złą wróżbą na rok cały i widomą niełaską bogów.

Uroczystość więc pieczenia dożynkowego kołacza była prawdziwą uroczystością niewieścią. Wtedy ojcowie i mężowie, oraz cała mężka rzęsa z większym jeszcze poszanowaniem patrzyła na tę pracę niewieścią. Żaden, choćby dla śmiechu i psoty, nie ośmielił się wejść do piekarni; po wyjęciu zaś z pieca wśród śpiewu a gędźby niesiono go na miejsce wspólnej uczty i złożenia objaty.

Zresztą i mężczyźni mieli również w tym czasie pracę połączoną z przyjemnością, były nią łowy.

Na ucztę dożynkową potrzeba było większej ilości mięsiwa. Na uroczysko bowiem, gdzie się odbywała objata, zbierali się z najdalszych okolic, a tam pod gołym niebem spożywano wspólnie przyniesione przysmaki. Mężczyźni więc szli do lasu, aby na ucztę przysposobić zwierza, który wtedy właśnie dostarczał dobrze utuczonego mięsa i skór gęstym futrem porośłych.

Tak więc jako przy pierwotnej pracy około roli stawał mężczyzna, kończąc ją wspólnie z niewiastą, tak wszelkie cięższe lub niebezpieczniejsze prace pierwszy rozpoczynał, zostawiając wykończenie ich i przygotowanie skrzętnej kobiecie.

Od najdawniejszych czasów podział ten pracy istniał w rodzinie słowiańskiej. Pracom tym chętnie poddawały się wszystkie niewiasty, co im jednak nie przeszkadzało, gdy wróg napadał

z nienacka, bronić zagrody i dzielić niebezpieczeństwo z mężami. Lecz jeżeli zdołano dowiedzieć się o mającym nastąpić napadzie, wtedy ojcowie zagrody wszystkie niewiasty wraz z dziećmi uprowadzali w niedostępne miejsca, do lasu, chcąc je uchronić od niewoli, w którą najczęściej podczas walki wpadały. Bezpieczeństwa niewiast broniono bardzo. Niewiasta bowiem, od najpierwotniejszych czasów miała poszanowanie w rodzinie słowiańskiej, zyskując je sobie uległą łagodnością w gospodarstwie, które bez niej istnieć nie mogło. (C. d. n.)



Najwyżej czy najniżej?

„Czem kto wyżej siedzi,
Tem się więcej poci“.

Zamoyski.

Pan Kuba, który uchodził za człeka niemądrego, a miał się za bardzo uczonego, wyszedł raz na wysoki ganek, popatrzył w dół i obaczył biednego wyrobnika, tłukącego kamienie na dole przy drodze.

— Stoję wyżej od niego, rzekł do siebie i zdaje mi się, że nie ma tu nikogo wyższego nademnie.

W tej chwili coś mu spadło na głowę.

Podniósł oczy — spojrzał, a tu na wieży blisko stojącego pałacu, znajduje się jakiś człek i śmieje się serdecznie.

— Widzisz!... zdawało ci się, że jesteś najwyżej... a jak plunę, to ślina z wiatrem na twą głowę spada, woła ów grubianin z wieży. Ja jestem najwyżej!

Pan Kuba rozgniewał się bardzo. Chciał odpowiedzieć coś brzydkiego, ale tak on, jak i ten z wieży, usłyszeli jakiś szelest wyżej. Patrzają, a tu balon leci, pod nim zwisa łódka, a w niej siedzi jakiś jegomość czarno ubrany i wysypuje piasek na ziemię, ludziom na głowy i na oczy.

— Oho!... tyś najwyżej z nas... krzyknął ów człek z wieży i śmiał się, bo cieszył się myślą, że i on kiedyś tak wysoko się wznieśnie, a będzie najwyższy...

Wysypujący się piasek z łódki zasypał oczy i temu biedakowi, który tłukł kamienie przy drodze. Spojrzał w górę i szepnął do siebie:

— Ach! jakże to musi być miło, być tak wysoko... mój los ciężki i smutny... ale tak Bóg już dał.

Chciał dalej bić kamienie, gdy usłyszał jakiś śpiew. Zdziwił się, z kąd on pochodzi. Poszedł za tym głosem i ujrzał szyb górniczy, a z głębi jego płynęła rzewna modlitwa.

— Ze też on nie narzeka na swój los —
szepnął robotnik i wrócił do stosu kamieni.

Aż tu niebo zachmurzyło się nagle.

Z chmur czarnych strzelił piorun w balon
dumnie wznoszący się wysoko. Czelek z łódki
spadł i zabił się.

Ten co był najwyżej, przestał już istnieć.
Drugi piorun uderzył w wieżę i zabił tam tego
śmiałka, a kamienie z rozwalonego szczytu wieży
spadając, zraniły pana Kube, który stał na ganku.
Robotnik tłukący kamienie, zmókł do nitki, a gór-
nik pracujący pod ziemią śpiewał sobie dalej, bo
nie wiedział nawet, co się nad ziemią dzieje.

Każdy z ludzi może sobie z tej powiastki
wysnuć naukę. Nie zazdroście tym, co stoją
bardzo wysoko. Mają oni wielkie ciężary na so-
bie, są więc odpowiedzialni za swe prace i jak
rzekł Zamoyski, „pocą się więcej“.

Każdy winien być zadowolony ze swego lo-
su. Czy to stoi najniżej lub najwyżej, to rzecz
najmniejsza. Nie ten jest najwyższy, kto zajmie
stanowisko najwyższe, ale ten, kto najlepiej speł-
nia swe powinności.

Jadwiga Z.



Nauka czytania i polskiego pisania.

Lekcja XIX.

Cwiczenia w czytaniu.

(Wyrazy trzyzgłoskowe).

Nie-na-wiść, je-zio-ro, pa-zu-cha, past-
wi-sko, ma-co-cha, szcze-ci-na, rów-ni-na,
na-dzie-ja, za-da-nie, le-kar-stwo, u-słu-ga,
przy-ro-da, po-stę-pek, le-ni-wiec, miesz-ka-
nie, pu-sty-nia, rze-szo-to, sza-rań-cza, głę-
bi-na, łu-pi-na, cie-mno-ta, wo-do-spad.

Niech dziecko uczy się biegle czytać tych
liter z góry na dół, z dołu do góry, pojedynczych
wyrazów wedle wskazania.

Równocześnie niechaj uczy się pisać, najle-
piej ołówkiem w zeszytzie z liniami.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Zagadka.

A czy znasz ty bracie młody
Ten prastary gród nad grody,
W którym tyle jest przestrogi,
Ile trzeba dziś w czas srogi;
Najprzód mówi ci, jak trzeba
Ująć biedę, aby z nieba
Była pomoc, potem chwali
Ów kraj bratni przez Moskali
Uciśniony, wydzierany,
Za ich własny ogłaszany;
A nareszcie ci ogłasza,
Czem się wzmoże ziemia nasza,
Do czego się brać należy
Dzieciom zwłaszcza i młodzieży.
Pomyśl, zgadnij miły bracie —
Tu pochwała czeka na cię;
Powiedz, co to za miejscina,
Tyle nazwą przypomina.

II.

Zadanie arytmetyczne.

Żyd Mosiek handlował zwierzyną. Sam
wielki rachmistrz, miał do pomocy woźnicę Maćka,
także tegiego rachmistrza. Daje więc raz Maćko-
wi 100 talarów i powiada tak: Jedź no Maćku
do pana leśniczego i kup mi za te 100 talarów
zwierzyny 100 sztuk, a ni mniej ni więcej; niech
między tem będą zające, sarny i jelenie. Za za-
jącą płać po pół talara, za sarnę 6 razy tyle a
za jelenia 10 razy tyle. Maciek pojechał, spra-
wił i przywiózł 100 sztuk zwierzyny, a były za-
jące sarny i jelenie. Ile sztuk z każdego gatunku
przywiózł?



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 19

I.

Brona.

II.

Bocian.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 19 na-
desłali: Wiktor Kujawski z Łęga i Władysław
Zinka z Jełownicy.

